

## **Insynuacje, niedopowiedzenia, dezinformacja**

W mediach obrazy walki. Na pierwszym miejscu heroiczna walka ludzi z powodzią, której nagłe, tragiczne skutki, mimo nowoczesnej techniki informowania o zagrożeniach, okazały się nie do przewidzenia. Jak to możliwe, że 16 maja br., kiedy już zaczęła się wielka powódź, MSWiA oraz hydrology z IMiGW wysyłali do mediów uspokajające komunikaty o jedynie możliwych podtopieniach, nie wspominając nic o wielkim zagrożeniu, jakie niesie woda.

Na drugim miejscu bezradna walka o prawdę na temat przyczyn katastrofy prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem, niedaleko Katynia. Bezradna dlatego, że rząd, tak jak postanowił oddać śledztwo Rosji, tak skłonny jest akceptować wszelkie ustalenia na ten temat, jakie zapadną w Moskwie.

I trzeci obraz to wyborcze zmagania o urząd prezydenta, polityczna walka, która nie toczy się bez związku z dwoma pierwszymi dramatycznymi wydarzeniami. Wręcz przeciwnie.

Przyspieszone wybory prezydenckie wymusiła przedwczesna tragiczna śmierć prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Równocześnie śmierć ta umożliwiła dokonanie arbitralnych politycznych decyzji przez p.o. prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Za lot prezydenckiego wojskowego samolotu odpowiadały polskie władze, które reprezentuje rząd, w tym MSZ, służby specjalne i techniczne. Za wyjaśnienie przyczyn katastrofy także odpowiadają polskie władze. Katastrofalna powódź zaś stała się następstwem wieloletnich zaniedbań rządzących, a szczególnie

ekipy Donalda Tuska, która trzy lata temu wykreśliła z planów realizacji wiele programów inwestycyjnych mających zapobiegać powodziom.

Te dwie wielkie tragedie, jakie nas dotknęły, śmierć prezydenta, polskiej elity i gigantyczna powódź, ściśle wiążą się z kondycją naszego państwa po 20 latach od zmiany systemu politycznego i uzyskania przez Polskę formalnej suwerenności. Kampania wyborcza odbywa się nie tyle w cieniu tych wydarzeń, co w związku z nimi, choć oficjalnie panuje cicha zgoda na nierozdrapywanie ran. O ile takie stanowisko polityków w okresie wymuszonej kampanii wyborczej można nawet zrozumieć, o tyle zadaniem wolnego społeczeństwa obywatelskiego, wolnych mediów powinno być stawianie, szczególnie teraz, koniecznych i trudnych pytań i żądanie odpowiedzi na nie. Niestety, większość mediów jest jakby przedłużeniem władzy, a niektóre z nich określane są nawet jako „zaprzyjaźnione” z rządem. Z trudem swoją funkcję wypełniają media publiczne, złożone niemożnością organizacyjną i finansową, od kiedy do władzy doszła ekipa Donalda Tuska zainteresowana ich marginalizacją i likwidacją. Źródłem wiedzy staje się najczęściej nieweryfikowalny internet, nieliczne niszowe pisma, które zachowały swoją niezależność i godność oraz kilka programów publicznego radia i telewizji, niezdominowanych przez polityczną poprawność.

Taki stan mediów nie daje żadnych gwarancji obiektywnej oceny otaczającej nas rzeczywistości. Bierność rządu pogłębia

informacyjny chaos. Dyskusje w mediach mają taką samą wartość poznawczą jak rozmowa u cioci na imieninach.

Donald Tusk nie ma pretensji do swojego ministra, który, nie alarmując o wielkiej powodzi, wprowadził ludzi w błąd, a tym samym stworzył realne zagrożenie utraty życia i mienia. Nikt nie ma też pretensji do państwowej instytucji (IMiGW), która nie potrafiła zweryfikować danych o faktycznej ilości opadów i wysyłała uspokajające komunikaty. Nikt też nie ma pretensji do Edmunda Klicha, przewodniczącego Komisji Badania Wypadków Lotniczych, akredytowanego przy rosyjskim MAK, który tę Międzypaństwową Komisję Lotniczą uparcie nazywa „międzynarodową”, a słynie z przekazywania mediom, a raczej dawkania informacji o znamionach przecieków. Z jednej strony opowiada, że katastrofa smoleńska jest skutkiem wieloletnich zaniedbań w szkoleniu w naszym lotnictwie, z drugiej zaś rozpowszechnia jako bardzo prawdopodobną przyczynę wypadku – wywieranie presji na pilota. Oto jak „wyjaśnił” wpływ gen. Andrzeja Błasika, dowódcy sił powietrznych, obecnego w kabinie pilota Tu 154 do końca tragicznego lotu: „ To nie jest bezpośrednia presja, że musicie wylądować, ale jeśli jest głos na minutę przed i osoba jest, to znaczy świadomość obecności tej osoby już jest jakąś formą tego, że jednak jest jakaś ważna sprawa i należy się starać wylądować. Ja bym tak odebrał, gdybym pilotował ten samolot”. Gen. Anatol Czaban, szef szkolenia sił powietrznych uznał płk. Edmunda Klicha za

osobę niewiarygodną i niech to będzie komentarzem zarówno o Klichu jak i o stanie rozkładu dyscypliny w naszej armii. Opowieści dziwnej treści i wcale niezabawne dostarcza mediom szef MSWiA Jerzy Miller. Ostatnio przekonywał, że największym wrogiem wałów przeciwpowodziowych jest dziś bóbr, który ryje kanały tak, że przypominają one ser szwajcarski i nawet chodzenie po wale grozi katastrofą. Albo minister pomylił bobra z nornicą, albo pojawił się u nas nowy gatunek bobra, który za swoje tereny wybrał sobie wały przeciwpowodziowe wzdłuż Wisły i Odry, w których zamiast ścinać drzewa i budować żeremie, czyli tamy, ryje nory i zatapia tysiące hektarów ziemi.

Wiemy już, kto jest odpowiedzialny za tę wiosenną powódź. Podano nam także najbardziej prawdopodobną wersję katastrofy smoleńskiej - wywieranie presji na pilota przez jego dowódcę. Czy dlatego stanem świadomości Polaków pod rządami Donalda Tuska bardzo zaniepokoiłi się... rosyjscy dysydenci, między innymi Władimir Bukowski? W swoim liście krytykują władze Rosji za przebieg śledztwa w sprawie katastrofy smoleńskiej oraz polskie władze za bierność i naiwność. „Zbliżenie z obecnymi władzami (w Rosji) jest ważniejsze niż ustalenie prawdy” - piszą. Ich również niepokoi, że niezależność Polski „może się okazać poważnie zagrożona”.

Tak więc do głosu zwykłych ludzi zgromadzonych w dniach żałoby narodowej na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie dodali swój głos niepokoju rosyjscy dysydenci, przeciwnicy Kremla. Oni

również mają nadzieję, że „Polacy ceniący swoją wolność potrafią ją obronić, także przy urnach wyborczych”. Oczywiście rząd odebrał to oświadczenie jako mieszanie się wewnętrzne sprawy Polski. Czy oby na pewno tak jest?

**Wojciech Reszczyński**

185Nasz Dziennik 27.05.2010